

ZEMSTA

DARMOWY FRAGMENT

SILENCIO

Słowem wstępu...

Opowiadanie traktuje o relacjach pomiędzy dwoma mężczyznami. Zawiera sceny seksualne, zatem nie jest przeznaczone dla czytelników poniżej 18 roku życia. Może zawierać wątki dotyczące przemocy, także seksualnej, wulgaryzmy, oraz poruszać kontrowersyjne tematy.

Informacje o najnowszych publikacjach znajdują się na blogu:

<http://silencio-homoerotica.blogspot.com>

Miejsce na komentarze/diskusje zawierające spojłery:

<http://silencio-homoerotica.blogspot.com/p/zemsta.html>

Korekta: Hekate

Okładka: W przygotowaniu.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie, udostępnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Plik jest przeznaczony wyłącznie od użytku prywatnego.

© Copyright by Silencio

To miały być wakacje doskonałe i wszystko wskazywało na to, że tak właśnie będzie.

Niecałą godzinę temu, Finley i Ashley dotarli do niewielkiego, drewnianego domku, który na ten tydzień przeznaczony był do ich wyłącznego użytku. Od najbliższej miejscowości, Whiteland, dzieliło ich ponad pięćdziesiąt kilometrów. Las, jezioro, piękne widoki, a przede wszystkim cisza i spokój – dookoła próżno było szukać innych zabudowań. Zapewne nie było to prawdą, ale Finley chciał sobie wyobrazić, że byli w tym lesie zupełnie sami, bo to czyniło tę wyprawę jeszcze bardziej ekscytującą. Do pełni szczęścia brakowało tylko jednego.

– Gdzie jest Rob? – zapytała Ashley, siedząc przy stole, przed zakupionym na stacji, zimnym już posiłkiem. Nawet go nie tknęła, bo wciąż zajmowała się swoją komórką. Była niespełna jedenastoletnią dziewczynką, o mysich włosach, zadartym nosie i niebieskich oczach.

– Zajęty, już ci mówiłem – odparł Finley, natychmiast zabierając się za jedzenie. Chwilę temu się wypakowali, a dotarcie tutaj z Blackrose trwało wieki, nie wspominając nawet o ilości problemów, jakich im przysporzyło. Nic dziwnego, że umierał z głodu.

– Na pewno dziś przyjedzie? – dopytywała Ashley.

– Lub jutro – odpowiedział lakonicznie Finley. Z Robem i jego pracą nic nigdy nie było całkowicie pewne.

– Dlaczego mi nie odpisuje? – frustrowała się dziewczynka.

– Jedz – polecił Finley, starając się brzmieć surowo, ale to nigdy mu nie wychodziło. – I przestań gapić się w ten cholerny telefon, to mój chłopak.

– Zazdrosny? – rzuciła triumfalnie siostra.

Finley posłał jej litościwe spojrzenie.

– Akurat. Po prostu wiem, co chodzi ci po głowie. W twoim wieku miałem sporo miłostek. Podobali mi się nieosiągalni faceci, zwłaszcza dużo starsi.

– To nie miłostka, a miłość – sprostowała dumnie Ashley.

Finley parsknął cicho.

– Miłość, też coś. Jesteś za młoda, żeby wiedzieć, co to znaczy.

Siostra zerknęła na niego nieprzyjemnie.

– Rasista – oznajmiła.

– Słucham? – Finley zaśmiał się, spoglądając na nią z niedowierzaniem. – Wiesz w ogóle, co znaczy to słowo?

– Dyskryminujesz mnie ze względu na wiek.

– To nie rasizm.

– Wiekowy rasizm.

Finley pokręcił głową, nie przestając chichotać.

– A pomyśleć, że tego ranka chwaliłem cię za inteligencję. Cofam swoje słowa.

– Dobrze, że ja nie mogę cofnąć czasu, bo inaczej nadal tkwilibyśmy na tym brudnym dworcu, a ty nie mógłbyś się odnaleźć – odparła złośliwie, i niezwykle trafnie, Ashley.

Finley postanowił nie odnosić się do tej konstruktywnej uwagi. Ashley, mimo młodego wieku, była zaradna i dobrze zorganizowana. To Finley się nią zajmował, i swoim skromnym zdaniem, całkiem nieźle sobie z tym radził, ale bywały momenty, gdy dziewczynka musiała wykazać się dojrzałością, bo Finleyowi nadal jej brakowało. Dobrze, że mieli Roba.

Rob, chłopak Finleya, był najlepszym człowiekiem, jakiego Finley znał, i twierdził to bez cienia przesady. Ani Finley, ani Ashley nie mieli łatwego życia. Wychowywali się w domu pełnym przemocy, który spłonął, gdy Finley miał piętnaście lat. Udało mu się uciec i wyciągnąć siostrę, ale rodzicom nie pomógł. Szczerze mówiąc, nawet nie próbował – nigdy nie byli oni na szczycie jego priorytetów, a jak później się okazało, ich sypialnia stanęła w płomieniach jako pierwsza. I tak nie mógłby nic zrobić. Zginęli, a ich dzieci trafiły do różnych ośrodków. Finley nie miał żadnych wieści o siostrze, i wcale nie było mu lepiej, niż z rodzicami, więc rok później uciekł, decydując, że spróbuje życia na ulicy.

Już wtedy był urodziwym chłopakiem – wysokim i szczupłym, o gęstych, blond włosach, z ładnym uśmiechem, dobrą cerą i niebieskimi oczami. Taki ktoś, jak on, mógł łatwo trafić na najgorsze towarzystwo i skończyć na samym dnie. Niewiele brakowało, a tak właśnie potoczyłaby się jego historia, ale Finley był uparty, i choć nieustannie pakował się w kłopoty, potrafił się też z nich wyswobodzić.

Przez dwa lata żył głównie z kradzieży. Gdy uzyskał pełnoletniość, zaczął ubiegać się o opiekę nad siostrą. Wiedział, że ma marne szanse – niedawny wyrok w

zawieszeniu, nie wspominając już o ucieczce i braku stabilnego zatrudnienia, nie rokował dobrze tej sprawie. Pomógł mu Rob. Wtedy jeszcze nie byli razem. Spotkali się w jednym z klubów, a po paru drinkach, wyładowali w łóżku. Finley miał podły nastrój. Rob dopytywał i dopytywał, aż wreszcie Finley, rozluźniony alkoholem, opowiedział mu o całej sytuacji, rycząc przy tym jak totalny idiota.

Rob to załatwił. Tak po prostu – miał znajomości, miał wpływy i pieniądze. Finley był w szoku. Życie nauczyło go, że niczego nie dostawało się za darmo, ale Rob nie chciał nic w zamian. Rozeszli się w inne strony i zdawało się, że nigdy więcej już się nie zobaczą. Ten gest bezinteresownej uprzejmości, był dla Finleya nie do pojęcia, bo nigdy wcześniej nie doświadczył niczego podobnego.

Spotkali się pół roku później, zupełnie przez przypadek, na jakimś durnym festiwalu. Finley wciąż kradł, więc tam szukał swoich ofiar. Miał już na utrzymaniu siostrę i parokrotnie usiłował zostać „przykładnym obywatelem”, ale zamiast znaleźć sobie stałą pracę, skakał od zajęcia do zajęcia, nigdzie nie zagrzewając miejsca na dłużej i ostatecznie wracając do punktu wyjścia. Był wolnym duchem, od zawsze i na zawsze. To nie wróżyło dobrze jego relacji z Robem, który korzystając z okazji, zaprosił go na randkę. Finley nie chadzał na „randki”. Chodził po klubach i sypiał z pierwszym mężczyzną, jaki wydał mu się dostatecznie przystojny, jeśli miał na to ochotę. Robowi nie chciał jednak odmawiać. Nie zgodził się wyłącznie z poczucia, że jest mu coś winien. Rob naprawdę go intrygował, nie wspominając już o tym, że cholernie mu się podobał. Przystojny brunet, wysoki, wysportowany, zawsze dobrze ubrany, z zajebistą sylwetką, dużymi orzechowymi oczami, kręconymi włosami i czarującym uśmiechem. Wygadany, inteligentny, zabawny. Pieprzony ideał.

Byli ze sobą już trzy lata, a nadal tak o nim myślał. Ich związek okazał się nie do uniknięcia – wystarczyły dwa spotkania, by Finley nie mógł o nim zapomnieć. Myślał o Robie, maniakalnie czekając na telefon czy wiadomość i uświadamiając sobie, jak bardzo wpadł. Rob go chciał – całe szczęście, bo inaczej Finley pewnie maltretowałby go dzień i noc. To on, jako pierwszy, wyznał Robowi uczucia, co nie było łatwe, ale satysfakcjonujące, bo jeszcze tej samej nocy zostali parą. Szybko też ze sobą zamieszkali. Finley miał niewielkie, jednopokojowe mieszkanie na przedmieściach i zachował je, ale przeprowadził się wraz z siostrą do apartamentu Roba.

Ach, tak, należało podkreślić, że pan ideał, mimo młodego wieku, nie miał żadnego problemu z pieniędzmi. Pracował w jakiejś firmie, chyba jako przedstawiciel handlowy albo coś podobnego. Często wyjeżdżał poza miasto i nie było go przez parę dni, a nawet tygodni, jednak to nie przeszkadzało w ich związku, wprost przeciwnie, zwiększało ich wzajemny apetyt. Przy Robie, Finley przestał kraść. Usiłował znaleźć sobie bardziej odpowiedzialną pracę, ale Rob nie naciskał. Powiedział, że Finley może nie pracować, jeśli nie chce i że sam ich utrzyma. Jakby tego było mało, uwielbiał Ashley, a ona uwielbiała jego. Ba, nieustannie zachowywała się przy nim jak zakochana nastolatka, a Finley nie mógł się jej dziwić. Rob, także w nim, potrafił wciąż wzbudzić podobne reakcje.

Dla Finleya, Rob był prawie jak dar z niebios. Życie nauczyło go, że nie ma ideałów, że tam, gdzie są pozory szczęścia, gdzie są pieniądze i wygodne życie, dominuje przemoc i ból. Rob udowodnił mu, że jest inaczej. Był najbardziej pomocnym i serdecznym człowiekiem, jakiego Finley znał. Czuły, troskliwy, dobry w łóżku... Naprawdę nie miał wielu wad. Czasem Finley wściekał się na niego za jakąś drobnostkę, a później sam się na siebie złościł. To on był tym wrednym i niecierpliwym w ich związku, ale Robowi nie zdawało się to przeszkadzać. Podobno uznawał temperament Finleya za „uroczy”, czym dzielił się półgłosem z jego siostrą, ilekroć Finley warczał coś na nich z drugiego pokoju.

– Ashley, odłóż wreszcie ten telefon – polecił Finley.

– Tylko sprawdzałam – wymamrotała dziewczynka, odkładając komórkę na blat. Była strasznie rozczarowana.

– Jak będzie miał czas, to zadzwoni. Do mnie, w pierwszej kolejności – podkreślił wyniośle Finley.

Rob często nie odbierał telefonów. Taka już była natura jego pracy i Finley szybko do tego przywykł. Nie wtrącał się w sprawy zawodowe Roba i dawał mu tyle samo przestrzeni, ile dostawał od niego.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– O wilku mowa – mruknął Finley, a na jego wargach pojawił się mimowolny uśmiech.

Nim zdążył się podnieść, Ashley już zerwała się z miejsca i podbiegła do drzwi, a następnie otworzyła je na oścież. Finley ruszył w jej kierunku, chcąc przywitać się z chłopakiem, ale ku swojemu zdumieniu, dostrzegł, że na twarzy siostry wymalował się wyraz zdumienia i dezorientacji.

– Dzień dobry – dobiegł go obcy, męski głos.

– Dzień dobry – odpowiedziała niepewnie Ashley, po czym zerknęła na brata, a następnie wycofała się w głąb pomieszczenia.

Finley stanął w progu, a gdy zobaczył, kto ich odwiedził, dosłownie go zatkało.

– Witam – rzekł nieznajomy.

Wyglądał... O, rany. Był trochę wyższy od Finleya, ale zdecydowanie lepiej zbudowany – względnie szczupły, choć widać było, że często odwiedzał siłownię. Mężczyzna miał na sobie wysokie buty, obcisłe, czarne dżinsy i idealnie dobraną, białą koszulę, dzięki czemu Finley mógł podziwiać jego sylwetkę. Jakby tego było mało, facet był też przystojny. Jasnobrązowe, krótkie włosy, pełne wargi, prosty nos i hipnotyzujące, piwne oczy. Gdyby Finley spotkał go przed laty, w którymś z gejowskich barów, kwadrans później pieprzyłby się z nim w toalecie.

– Witam – odrzekł mechanicznie, lustrując przybysza wzrokiem. Był wierny, kurewsko wierny, choć biorąc pod uwagę jego sposób bycia, często dręczyły go różne pokusy, a ten mężczyzna zdecydowanie wart był grzechu. Nie żeby Finley faktycznie to rozważał, po prostu umiał docenić ładną twarz i seksowne ciało.

– Zastałem Roba? – zapytał nieznajomy.

– Hm? – Finley potrzebował chwili, by dotarły do niego słowa nieoczekiwanego gościa. – Nie, jeszcze go nie ma. Jesteś jego znajomym?

– Tak, z pracy – odpowiedział mężczyzna, uśmiechając się lekko.

Finley miał wrażenie, że zaraz się rozplynie.

– Ach – rzucił, kiwając głową. – I przyjechałeś aż tutaj? – zapytał zaraz, gdy tylko powrócił do rzeczywistości i przypomniał sobie, gdzie się znajdowali. – Z Blackrose?

– Zgadza się. Miałem po drodze.

– Naprawdę? – zdumiał się Finley. – Chwila, czy to twój domek? – dopytał, przypominając sobie, że Rob nie wynajął tej chatki, tylko pożyczył ją od jakiegoś przyjaciela.

– Nie, nic z tych rzeczy. Po prostu słyszałem, że zastanę tu Roba i chciałem z nim wyjaśnić pewną sprawę.

– Naprawdę mi przykro, ale nie mam pojęcia, kiedy dokładnie się tu pojawi – odrzekł szczerze Finley. – Może wejdiesz?

– Nie ma takiej potrzeby. Ty jesteś Finley? – zapytał nagle nieznajomy. – Narzeczony Roba, zgadza się?

– Tak. Cóż, właściwie nie „narzeczony”, po prostu chłopak – sprostował Finley, śmiejąc się nerwowo. Żadne z tych określeń mu nie przeszkadzało, ale nawet nie myśleli o ślubie. Nie żeby się opierał, gdyby Rob miał na to chęć, sam zwyczajnie nie potrzebował takich formalności.

Nieznajomy uśmiechnął się szerzej. Dobrze było mu z tym uśmiechem.

– Sporo o tobie słyszałem – oznajmił.

– Naprawdę? – zdumiał się Finley, po czym zrobiło mu się ciepło. Rob, nawet na odległość, był najlepszym facetem pod słońcem. – Cóż, chciałbym powiedzieć to samo, ale Rob nie mówi zbyt wiele o pracy.

– Wyobrażam sobie.

– Na pewno nie chcesz wejść? Co prawda nie mogę obiecać, że Rob pojawi się tu w ciągu najbliższej godziny czy dwóch, ale może coś zjesz czy się napijesz? Pewnie jechałeś kawał drogi.

– Dziękuję za zaproszenie, ale nie tym razem. Jeszcze tu wrócę. Może wtedy go zastanę.

– Jasne.

– Przekaż mu, że wpadłem. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia – odrzekł Finley, a mężczyzna odwrócił się by odejść. – Czeka! Nieznajomy przystanął i spojrzał na niego pytająco.

– Jak masz na imię? – rzucił Finley. – Żebym wiedział, co dokładnie przekazać Robowi – dodał, nieco zawstydzony.

– Seth – odparł przybysz.

– Seth... – potwórzyl odruchowo Finley, po czym uśmiechnął się lekko i skinął głową. – Dobrze. Cześć.

Zamknął drzwi, a następnie oparł się o nie i zagwizdał cicho.

– Co za facet! Zastanawiam się, gdzie zaparkował – dodał półgłosem, uświadamiając sobie, że nie widział jego samochodu.

Ashley wpatrywała się w niego, zmrużonymi oczami.

– Czego chcesz? – burknął Finley.

– Kto to był? – zapytała podejrzliwie dziewczynka.

– Znajomy Roba. Zajebicie seksowny.

I znowu spojrzenie pełne dezaprobaty.

– No co? – mruknął defensywnie Finley.

– Jesteś najgorszy na świecie, właśnie to – orzekła kategorycznie Ashley.

– Przecież go nie zdradziłem – zauważył Finley. – Po prostu stwierdziłem fakt i wierz mi, że Rob poparłby moje słowa. Poza tym to jego znajomy. Sam prawie czuję się zdradzony.

– Rob nie jest takim dupkiem, jak ty.

– Uważaj na słowa, gówniaro – skarcił ją Finley. Nigdy nie robił tego „tak naprawdę”. Zawsze czynił to w bardziej żartobliwym tonie, i tym razem nie było inaczej. – Skoro ja jestem najgorszy, to ty też. Nie dość, że płynie w nas ta sama krew, to jeszcze ja cię wychowywałem.

– Jestem pewna, że przejęłam te lepsze geny.

– Nie było żadnych „lepszych genów” – mruknął pod nosem Finley.

Ich ojciec był alkoholikiem, który prawie pozbawił ich życia – pożar spowodował niedopałek jego papierosa. Matka miała problemy psychiczne i wiecznie była na jakichś prochach. Tamtej nocy pewnie nawet się nie obudziła.

– Czego dowodem jesteś ty – podsumowała go siostra.

– Dobra, dobra – rzucił pojednawczo Finley. – Jedz wreszcie i przestań bezpodstawnie oskarżać ludzi.

Gdy Ashley zajęła się posiłkiem, Finley przeszedł do jednej z sypialni, a następnie wyciągnął telefon i zadzwonił do Roba. Poczekał na sygnał, informujący go, że ma zostawić wiadomość, po czym zaczął:

– Cześć, Rob. Pewnie widziałeś tych parę sms-ów, które napisałem do ciebie ja i tych pierdyliard, które napisała Ash. To nie przejaw mojej upierdliwości, po prostu chciałem ci powiedzieć, że był tu jakiś facet. No, no, Rob, nieładnie – rzucił Finley, chichocząc. – Nie powiedziałaś mi, że pracujesz z kimś takim, jak Seth. Ciasteczko. Czujesz się zazdrosny? Jeśli tak, to słusznie, powinieneś tu z nami być. Mówiłem, że lepiej będzie, jak na ciebie poczekamy, nie dasz wiary, ile czasu zajęło mi znalezienie transportu. Przepraszam, znowu zaczynam gadać bez sensu – mruknął Finley, przyłapując się na tym. – Tęsknię. Mam nadzieję, że szybko się zobaczymy. Kup coś dobrego, jak będziesz wracał i...

Głośny sygnał zakomunikował Finleyowi, że czas nagrywania wiadomości się skończył. Finley odetchnął cicho, po czym odłożył telefon. Miał nadzieję, że Rob pojawi się tu jeszcze dziś.

Nastał wieczór. Finley poszedł się umyć, a następnie zamknął się w jednej z sypialni, by zmienić ubrania, ale zaledwie chwilę później, Ashley bezceremonialnie wkroczyła do środka.

– Ej, młoda, przebieram się! – zawołał z oburzeniem Finley. Na całe szczęście, miał już na sobie dresowe spodnie, które służyły mu jako dół piżamy. Akurat zmieniał koszulkę.

– Nic, czego nie widziałam – odparła złośliwie Ash, nie poświęcając półnagości brata ani odrobiny uwagi. – Rob nadal nie zadzwonił – dodała ze smutkiem.

– Wyobraź sobie, że wiem – odparł uszczypliwie Finley.

– Czy to nie dziwne? – martwiła się dziewczynka. – Zawsze dzwoni, chociażby pod wieczór.

– Nie zawsze. Pewnie pracuje.

– Jaki biznesmen pracuje w nocy? – obruszyła się Ashley.

Finley zadał kiedyś Robowi bardzo podobne pytanie. Był czas, na samym początku ich związku, gdy się o to spierali. Finley podejrzewał nawet, że Rob może mieć innego faceta na boku. Teraz to wydawało mu się absurdalne. Taki mężczyzna, jak Rob, mógł mieć kochankę w każdym mieście, ba, wielu kochanków, i nie musiał sobie zawracać głowy jakimś problematycznym facetem i jego siostrą. Jeśli związał się z Finleyem, to naprawdę mu na nim zależało – akurat w to Finley nigdy nie wątpił. Tak

czy inaczej, za którymś razem, Rob powiedział mu, że najwięcej umów nie jest zawieranych za dnia, w eleganckich biurach, a wieczorami i nocą, w restauracjach i klubach, w których spotykali się różni nadęci dupkowie. Taka już była charakterystyka jego pracy, co Finley zrozumiał i nauczył się akceptować.

– Pewnie jest na jakimś sztywniackim spotkaniu – powiedział Finley, wzruszając ramionami. Ashley niepotrzebnie się stresowała. Sam trochę się przez to denerwował. Faktycznie rzadko się zdarzało, by Rob nie wysłał mu nawet krótkiej wiadomości. – Może zostawił gdzieś telefon. Nie panikuj. Jeśli nie dotrze tu dziś, to na pewno przyjedzie jutro.

Ashley pokiwała głową, sprawiając wrażenie, jakby trochę się uspokoiła.

– Powiem mu dobranoc – oznajmiła nagle, po czym opuściła sypialnię.

Finley przewrócił oczyma, dokańczając się przebierać.

– Fin! – dobiegło go zaraz dramatyczne wołanie siostry.

Finley natychmiast przeszedł do salonu, obawiając się, że dziewczynka coś sobie zrobiła, ale ta stała obok stołu, z telefonem w dłoni.

– Co się stało? – zapytał Finley, nie kryjąc dezorientacji.

– Nie mogę mu zostawić wiadomości, ma zapchaną skrzynkę – oznajmiła płaczliwie dziewczynka.

Finley przewrócił oczami. Miał ochotę wyśmiać siostrę, ale zaraz coś go tknęło. Wrócił do pokoju po swój telefon, po czym spróbował dodzwonić się do chłopaka – tak, jak powiedziała Ashley, automat oznajmił, że skrzynka odbiorcza Roba jest pełna.

– Pewnie co chwila do niego wydzwaniałaś i taki jest efekt! – krzyknął, poirytowany. – Boże, Ashley, czasem naprawdę przesadzasz!

– Wcale nie, tylko pisałam sms-y! – zawołała dziewczynka, wchodząc do sypialni. – To ty musiałeś zapchać mu skrzynkę i teraz nie mogę nawet powiedzieć dobranoc! – warknęła z autentyczną pretensją.

Finley zmarszczył brwi. Tak też nie było. Ashley na pewno nie kłamała, nie miała tego w zwyczaju, zwłaszcza przy takich drobnostkach, natomiast Finley nagrał się Robowi tylko raz. Na jego telefonie mieściło się dwadzieścia nagrań głosowych – Finley zweryfikował to w czasie jednej z ich nielicznych, poważnych kłótni. Kto jeszcze mógł do niego wydzwaniać, i to z taką częstotliwością? Finley zaczynał się poważnie

martwić. Miał nadzieję, że Rob nie uległ jakiemuś wypadkowi. Wzdrygnął się na samo wyobrażenie, więc prędko je od siebie odegnał i uspokoił siostrę:

– Dobijają się do niego klienci, jak zwykle. Idź się umyć.

– Kiedy on przyjedzie? – stęknęła nieszczęśliwie Ashley.

– Mówiłem już, może jeszcze dziś w nocy, a jak nie, jutro rano. Nie zawracaj głowy, potworze, chce mi się spać.

Ashley spoglądała na niego ze smętną miną.

– Dlaczego w ogóle tu przyjechaliśmy? – zapytała bez zrozumienia. – To takie beznadziejne miejsce! Nie mogliśmy jechać nad morze, jak ostatnio?

– Spać! – nakazał Finley.

Gdy dziewczynka wyszła, odetchnął głęboko, po czym napisał Robowi sms-a:

„Hej, to ja, po raz setny. Żartuję, tylko szósty. Gdzie jesteś? To już na poważnie. Napisz mi, jak tylko będziesz w stanie. Mała się martwi”.

Po chwili wahania, dostał kolejną wiadomość:

„Ja też. Kocham”.

Przysiadł na brzegu łóżka i zaczął nerwowo podrygiwać nogą. Cieszył się na ten wyjazd, ale teraz nachodziły go poważne wątpliwości. Może faktycznie popełnili błąd? Zwykle jeździli razem i to do hoteli lub innych ośrodków, w każdym razie w miejsca, gdzie łatwo było dotrzeć. Dojazd tu był trudny. Co jeśli Rob się spieszył i coś mu się stało?

Finley pokręcił gwałtownie głową. Rob pojawi się tu za parę godzin i okaże się, że zgubił telefon, czy zapomniał go z pracy. Wszystko było w porządku, musiało być.

Z tą myślą położył się spać.

Zbudził go jakiś głośny dźwięk, chyba dochodzący spoza chatki. Finley poderwał się do siadu i zaczął nasłuchiwać. Nie był w stanie zinterpretować tego, co usłyszał, a zewnątrz nie dobiegało nic, prócz szumu wiatru. Odetchnął cicho, zastanawiając się, czy to nie był element snu. Już gdy miał przewrócić się na drugi bok i zasnąć, dobiegło go szlochanie.

– Ashley?! – zawołał.

Moment później usłyszał odgłos bosych stóp, przemieszczających się po drewnianej podłodze, a następnie w jego sypialni pojawiła się zapłakana Ash.

– Co się stało? – zapytał z niepokojem Finley, gdy dziewczynka wdrapała się na łóżko i przytuliła do niego z całych sen.

– Mia... Miałam... st... szny... sen... Na... Nap... Naprawdę straszny – wydukała Ashley.

Finley objął ją i pocałował w głowę.

– Opowiedz mi, jeśli będzie ci lepiej.

– Śn... Śniło... Śniło mi się...

– Jak mam cię zrozumieć, kiedy wciąż beczysz? – parsknął Finley, mierzwiąc włosy siostry. – Najpierw się uspokój.

Długo trwało, nim Ashley opanowała się na tyle, by zacząć:

– Śnił mi się nasz dom. Ten stary. I śniło mi się, że byłam w środku, razem z mamą i tatą. Wszędzie cię szukałam, ale nigdzie nie mogłam cię znaleźć. Pytałam mamy, ale ona powiedziała, że ciebie z nami nie ma. Przestraszyłam się. A później... Później wszystko płonęło – oznajmiła łamiącym się głosem dziewczynka. – Tak, jak kiedyś, tylko tym razem obserwowałam to ze środka, a nie z zewnątrz. Strasznie się bałam. Wtedy cię zobaczyłam. Stałeś za oknem, ale nie patrzyłeś w moją stronę, tylko gdzie indziej. Chciałam do ciebie iść, ale rodzice mocno mnie trzymali. Wołałam twoje imię, ale ty nie reagowałeś. Ja płonęłam z nimi.

Finley słuchał słów siostry z wyrozumiałością. I na nim, tamta noc odcisnęła trwałe piętno, podobnie jak i rok spędzony w ośrodku. Sam nie wracał już do tego pamięcią. Ten czas przeminął, i to było najważniejsze.

– Jak możesz być taka mądra i głupia zarazem? – skarcił siostrę. Ta prychnęła z oburzeniem, co wskazywało na to, że jej nastrój trochę się poprawił. – To tylko sen, wariatko. Nie ma co z tego powodu ryczeć. Rodzice nie żyją, a dom spłonął. My, natomiast, jesteśmy tutaj, cali i zdrowi. Razem. Zawsze już tak będzie.

– Nawet jak ożenisz się z Robem? – zapytała Ashley.

– Jak wyjdę za mąż – poprawił ją Finley. – Zresztą, o co pytasz? Rob cię uwielbia. Jak tak dalej pójdzie, faktycznie to ty się z nim ohajtasz.

Ashley zachichotała.

– Tak naprawdę, to bym ci tego nie zrobiła – oznajmiła łaskawie.

– Och, jak miło z twojej strony – zakpił Finley.

Nagle ktoś załomotał do drzwi.

– Kto to? – rzuciła z niepokojem Ashley.

– Rob – odparł Finley, wyplątując się z pościeli.

– Nie ma kluczy? – zdziwiła się dziewczynka.

– Pewnie dał mi jedyny komplet – odrzekł z nutą dezorientacji Finley, przechodząc do połączonego z holem salonu. Poinformował Roba w wiadomości, że jeśli ten nie zdąży przyjechać do zmierzchu, zostawi otwarte drzwi.

Szybko przyszło mu pożałować tej decyzji. Nim zdążył zbliżyć się do wejścia, drzwi otworzyły się z takim impetem, że uderzyły o ścianę. Do wnętrza domku weszło trzech mężczyzn. Finley był tak zaskoczony, że dopiero po chwili zorientował się, że zna jednego z nich. To był Seth.

– Co ty wyrabiasz?! – zawołał, patrząc na niego z obawą.

Pozostałych dwóch mężczyzn nie kojarzył, za to Seth nie wydawał mu się teraz ani czarujący, ani sympatyczny. Wystarczyło jego jedno spojrzenie, by Finley poczuł przeszywający strach. Nie miał pojęcia, co tu się wyprawiało, ale już wiedział, że ma poważne kłopoty.

– Gdzie on jest? – zapytał lodowato Seth.

– Kto? Rob? – rzucił niepewnie Finley. Seth zbliżył się do niego. – Jeszcze nie przyjechał – wyjaśnił pospiesznie. – Jakim prawem tu wszedłeś? – Finley starał się brzmieć stanowczo, ale jego głos drżał z emocji.

Seth spoglądał na niego przez chwilę, po czym spojrzał przez ramię na towarzyszących mu ludzi.

– Przeszukać – nakazał.

Finley spojrzał w stronę pokoju, w którym znajdowała się jego siostra i poczuł, jak ogarnia go panika.

– Nie! – zaprotestował. – Nie możesz...

Seth zamachnął się i uderzył go z pięści w twarz. Finley, w żaden sposób nieprzygotowany na ten cios, upadł na ścianę, uderzając w nią głową. Osunął się na posadzkę, zamroczony, albo w wyniku ataku Setha, albo przez zaskoczenie, że w ogóle do niego doszło, sam nie był pewien. Podkulił nogi, gdy Seth stanął tuż nad nim i posłał mu groźne spojrzenie.

W tym momencie, jeden z mężczyzn wprowadził do salonu płaczącą siostrę Finleya. Trzymał ją za włosy.

– Finley! – zawołała dziewczynka, krzywiąc się z bólu.

Seth przeniósł na nią wzrok.

– Nie krzywdź jej – polecił, niemal łagodnie, a tamten facet puścił włosy Ashley, a zamiast tego złapał ją za ramię. – Już się widzieliśmy, prawda? – zapytał, ale Ashley nie odpowiedziała, wpatrując się w niego z lękiem. Spojrzenie Setha ponownie spoczęło na Finleyu, równie lodowate i bezwzględne, co wcześniej. – Twoja siostrzyczka?

– Tak – przyznał Finley, przelęknięty nerwowo ślinę.

– Dobrze – oznajmił Seth, uśmiechając się nieprzyjemnie. – Teraz, gdy już rozumiemy, jaka jest stawka, zastanów się dobrze, a następnie odpowiedz. Gdzie jest Rob?

– Nic mu nie mów, Fin, on skrzywdzi Roba! – zawołała ze strachem Ashley.

Seth zaśmiał się głośno.

– Odważna! – zawołał z uznaniem, kiwając głową. – Jestem pełen podziwu. Twoja odwaga trochę by mnie rozczerowała – zwrócił się do Finleya, poważniejąc. – Musiałbym skłonić cię do mówienia, a to nigdy nie jest miłe. Cóż, dla ciebie by nie było – sprostował, uśmiechając się szeroko.

– Proszę... – zaczął drżącym głosem Finley. – Zostaw ją, to jeszcze dziecko. Powiem ci, co tylko zechcesz, ale najpierw wytłumacz mi, o co chodzi. To musi być jakieś nieporozumienie – stwierdził, przekonany, że tak właśnie było.

– Czas na „nieporozumienia” już minął – syknął Seth. – Teraz jest czas na prawdę, ale ktoś ciągle przed nią ucieka.

Finley spojrzał na niego bez zrozumienia. Nie wiedział, co to miało oznaczać.

– Gdzie jest Rob? – powtórzył Seth.

– Przecież powiedziałem...! – Finley podniósł głos, ale zaraz go ściszył, nie chcąc prowokować mężczyzny. – Nie wiem, naprawdę nie wiem, gdzie on jest.

W tym momencie Seth sięgnął za poły kurtki i wy dobył z niej pistolet. Finley ze świstem wciągnął powietrze do ust. Prawdziwą broń widział w życiu może ze dwa razy i nigdy nie był przez nią bezpośrednio zagrożony, więc nic dziwnego, że z jego ust wy dobył się okrzyk strachu, gdy Seth nachylił się nad nim i sprawnym ruchem

podciągnął go do pionu. Następnie zaś chwycił Finleya za szyję i przyciągnąwszy go do siebie, przytknął pistolet do jego krwawiącej skroni.

– Wydaje ci się, że to zabawa? – warknął Finleyowi do ucha.

– Zabierz, co chcesz, pieniądze, rzeczy, nieważne, tylko nas nie krzywdź – rzucił błagalnie Finley, oddychając płytko.

– Pieprzony kretynie, sądzisz, że robię tyle zachodu, żeby cię okraść? Gdzie jest Rob? Nie każ mi pytać po raz kolejny.

– Naprawdę nie wiem! – wykrzyknął w panice Finley. – Wiem tylko, że pracuje, ale nie mam pojęcia gdzie. Poza Blackrose, może w Whiteland, może w Bright Bell, może gdziekolwiek indziej.

– To bardzo ciekawe – zadrwił lodowato Seth, sprawiając wrażenie zniecierpliwionego. – Tak się składa, że twój chłoptaş pracuje dla mnie, a ja także nie wiem, gdzie on jest. Cóż, pracował – poprawił się Seth. W jego głosie pobrzmiwała gorzka nuta. – Parę dni temu przestał, w dość... szczególnych okolicznościach. Przyjechałem osobiście wręczyć mu wypowiedzenie.

– To musi być pomyłka – stwierdził nerwowo Finley. Co Rob mógł mieć wspólnego z takimi ludźmi?

– Pomyłką będzie to, jeśli zamiast mówić, skłonisz mnie do naciśnięcia spustu – warknął Seth, patrząc mu prosto w oczy.

– Chodzi o Roba Bensona? – zapytał desperacko Finley. – Jesteś pewien?

– Właśnie o niego, Finley – potwierdził Seth. – O naszego ulubieńca, Roba. Więc?

Finley milczał. Miał mętlik w głowie. Naprawdę nie rozumiał, co to wszystko miało znaczyć. Czy Rob wpadł w jakieś kłopoty? Może jego sytuacja finansowa się pogorszyła i zadłużył się u niewłaściwych ludzi albo wszedł komuś w drogę w czasie interesów – to były dwie teorie, jakie natychmiast przyszły Finleyowi do głowy, ale nie pasowały one do tego, co usłyszał od Seta. Rob dla niego pracował? Dla kogoś takiego? To nie wydawało się możliwe.

– Myśl, Fin – syknął mu do ucha Seth, sprawiając, że Finley zadrżał z przerażenia. Wciąż czuł zimno chłód pistoletu na swojej skroni. – Ma jakąś dziuplę? Sekretne mieszkanie? Innego kochasia?

– Nie wiem – szepnął Finley.

Kolejny cios go zaskoczył. Seth uderzył go pistoletem w głowę, sprawiając, że Finley upadł na podłogę, prawie tracąc świadomość. Wszystko dookoła wirowało. Słyszał pełne przerażenia okrzyki siostry. Drugiego ataku już się spodziewał – ledwie udało mu się przewrócić na plecy, a natychmiast zasłonił twarz dłońmi. Pięść Seta uderzyła w jedną z nich. Finley nie mógł jednak bronić się przed następnymi ciosami – Seth z całej siły nadepnął na jego brzuch, a następnie zaczął go kopać. Finley zgiął się w pół, wyjąc z bólu, ale mężczyzna nie przestawał. Ashley płakała coraz głośniejsze.

– Zostaw go! Zostaw! – krzyczała, ile sił w płucach. – Przestań!

Wreszcie, po paru minutach bezlitosnego znęcania się nad Finleyem, Seth skończył. Cofnął się o krok i odetchnął głęboko, po czym przeczesał włosy palcami.

– Dziewczynka ma rację – oznajmił na pozór swobodnym tonem, choć każde jego słowo ociekało jadem i wściekłością. Finley wyczuwał to samo w jego atakach. Dlaczego? Nawet jeśli miał jakieś porachunki z Robem, Finley nie wyrządził mu żadnej krzywdy. – Powinniśmy się uspokoić, co, Finley? Przejdźmy się.

Seth ruszył do drzwi. Pomimo jego słów, przez krótką chwilę, Finley miał nadzieję, że ten koszmar dobiegnie końca, ale drugi z mężczyzn podszedł do niego i chwyciwszy go za przedramiona, postawił na nogi. Finley został wypchnięty, by iść przodem. Seth i jeden z jego kompanów, podążali za nim, natomiast na samym końcu szła Ashley, trzymana przez trzeciego oprycha. Opuścili dom i ruszyli przez las. Było ciemno, choć nieco widno, dzięki światłu pełnego księżyca.

Finley szedł tak szybko, jak tylko był w stanie. Prawie ślaniał się na nogach, ale i tak nie tracił tempa, bo każde spowolnienie sprawiało, że zbliżał się do kroczącego za nim Seta. Wiedział, że nie zdoła uciec, ale chciał zatrzymać dystans, tak długo, jak to było możliwe. Kręciło mu się w głowie. Brzuch bolał go tak bardzo, że poruszał się zgięty. Czuł w ustach metaliczny posmak krwi.

Wiedział, że tej nocy umrze. Na ulicy nauczył się dwóch zasad: albo zakryj twarz, albo nie zostawiaj świadków. Seth nie kwapił się z ukrywaniem czegokolwiek, jego towarzysze również, a zatem raczej nie zamierzali puścić go wolno. Nie to przerażało Finleya najbardziej. On nie zawsze był dobrym człowiekiem, może los zwyczajnie

postanowił odplacić mu za jego własne uczynki, ale Ashley niczym sobie na to nie zasłużyła. Finley przysięgał sobie, że będzie ją chronić, a teraz nie mógł zrobić nic.

– Proszę, zostaw ją – rzucił półgłosem, wiedząc jednak, że Seth go usłyszy. – Zrób ze mną, co tylko zechcesz, ale jej nie krzywdź.

– Wiesz, czego chcę – odrzekł Seth. – Daj mi to, a ja odwdziczę się litością.

– Naprawdę nie wiem, gdzie on jest.

– Więc stul pysk i przestań skomleć – warknął Seth. – Odezwiesz się tylko wtedy, gdy będziesz miał mi coś konkretnego do powiedzenia, rozumiałeś?

Finley pokiwał głową. Oczy piekły go od łez, ale paradoksalnie, czuł się zbyt przerażony, by płakać. Chciał zachować trzeźwość umysłu – zastanawiał się, co mógł zrobić, co powiedzieć, jakie kłamstwo wymyślić, by wyprowadzić z tego siostrę, ale każde rozwiązanie zdawało się ich jeszcze bardziej pogrążyć. Nawet gdyby wiedział, gdzie jest Rob, czy Seth puściłby ich wolno po uzyskaniu tej informacji? Finley bardzo w to wątpił.

Nagle zauważył kogoś pośród drzew – żadnych konkretów, zaledwie zarys sylwetki. Przez moment sądził, że to jakieś złudzenie, ale gdy parokrotnie zamrugał, a postać nie zniknęła, poczuł przypływ nadziei.

– Pomocy! – zawołał, zachrypniętym głosem. – POMOCY! – wrzasnął już głośniej. Jeśli istniała jakakolwiek szansa, że uda im się ująć z życiem, zamierzał z niej skorzystać. – POMOCY!

Postać nie ruszała się z miejsca.

Seth zaśmiał się lodowato, po czym przyspieszył kroku. Chwycił Finleya za kark i odwrócił go w swoją stronę.

– Naprawdę jesteś aż takim debilem? – syknął. – I to bezwzględny! Gdyby znalazł się tu ktoś, kto zechciałby się zamieszać w naszą sytuację, musiałbym go zabić, rozumiesz? On jednak ci nie pomoże. Mógłby, co najwyżej, pomóc mi, ale nie sądzę, żebym tego potrzebował.

Seth ruszył dalej, ale nie puścił Finleya, prowadząc go obok siebie. Chwilę później, wyszli na niewielką polanę. Stały na niej dwa samochody, oba w ciemnych kolorach. Tam się zatrzymali.

– Ach, zapomniałem – rzucił nagle Seth, krzywiąc się pogardliwie. – Zabroniłem ci się odzywać, póki nie będzie to coś ważnego. Nie było.

Finley podniósł jedną rękę, by się obronić, ale nie miał wystarczająco dobrego refleksu. Pięść Setha zetknęła się z jego nosem. Słabe nogi ugięły się pod Finleyem, znowu sprowadzając go na ziemię.

– Miej coś z życia, Adam – rzekł nieoczekiwanie Seth, cofając się o krok.

Do Finleya zbliżył się jeden z jego towarzyszy, ten większy. Chwycił go za włosy, sprowadzając do klęczek. Trzymał go jedną ręką, a drugą okładał go po twarzy.

– Przestań! PRZESTAŃ! – wrzeszczała Ashley. – POMOCY!

Seth pstryknął palcami, a jego rosły towarzysz puścił Finleya, który natychmiast osunął się na ziemię. Krew sączyła się z jego nosa i ust. Kiedy zakaszlał gwałtownie, nie będąc w stanie złapać powietrza, jej krople rozprysły się po jego twarzy i szyi. Oddychał z trudem. Był świadomy, nie w pełni, ale wystarczająco, by rozumieć.

– To nie jest przyjemny widok, wiem – rzekł Seth, zatrzymując się przy Ashley. Ta zadrżała na jego widok. – Wiesz, ja też miałem siostrę. Kochałem ją, bardzo mocno. Zginęła na moich oczach. Tyle że ja zrobiłbym wszystko, by ją uratować, za to twój brat... – Seth skrzywił się pogardliwie, zerkając na Finleya przez ramię. – Twój brat tego nie chce.

– Błagam – wybełkotał Finley.

– Tym razem pytam ostatni raz. Gdzie jest Rob?

– Nie wiem... – wydusił z siebie Finley. Łzy wypłynęły z jego oczu. – Błagam...

Przez moment Seth świdrował go pełnym gniewu spojrzeniem, po czym pokiwał głową, a następnie zwrócił się twarzą do Ashley. Seth zasłaniał Finleyowi widok dziewczynki.

– Proszę, nie krzywdź mojego brata. – Finley usłyszał jej płaczliwe słowa.

– Nie martw się – odpowiedział Seth. – Nie każę ci na to patrzeć ani chwili dłużej.

Parę sekund później rozległ się donośny huk. Finley wiedział, co oznaczał ten dźwięk, który wciąż pobrzmiwał w jego uszach, wiedział, a jednak nie chciał tego zaakceptować. Seth nie pozostawił mu wyboru. Przesunął się na bok.

Finley krzyczałby, gdyby był w stanie, ale z jego słabego ciała, wydobyło się jedynie coś na kształt skowytu. Jego siostrzyczka, jego mała Ash, leżała na trawie. Jej

głowa w kałuży krwi. Na środku czoła szkarłatny otwór. Wciąż na niego patrzyła. Patrzyła swoimi niebieskimi oczyma, rozszerzonymi w wyrazie przerażenia.

Seth zbliżył się do Finleya, a ten sądził, że to już koniec. Sądził, że umrze właśnie teraz, w ostatniej chwili życząc tej bestii wszystkiego, co najgorsze, ale Seth schował broń.

– Potwór – wydusił z siebie Finley.

– Ja jestem potworem?! – warknął Seth, po czym jeszcze parokrotnie kopnął go w brzuch. – Pieprzony pedale, dałem ci szansę! To ty występujesz przeciwko mnie! To nie ja zabiłem twoją siostrę, ale ty sam! Ty i twój kochaś, którego tak bronisz! On jest temu winien!

Finley odpowiedziałby, gdyby miał siłę, ale ledwie starczało mu jej na oddychanie. Spoglądał na siostrę, czując narastającą rozpacz i wściekłość. Nigdy w życiu nie nienawidził nikogo tak bardzo, jak potwora, który jej to zrobił.

– Jedziemy – oznajmił lodowato Seth.

Jego towarzysze otworzyli auto stojące po prawej, a następnie wsiedli na przednie miejsca. Seth chwycił Finleya pod ramię, by wciągnąć go na tylne siedzenia. Jak przez mgłę, Finley dostrzegł znów tę postać. Tym razem widział ją wyraźniej. To był mężczyzna, bez wątpienia. Stał kilkanaście metrów dalej, przyglądając się wszystkiemu z dystansu.

Drzwi samochodu się zamknęły i ruszyli. Seth przysunął się do Finleya. Ten, w ostatnim, desperackim geście, usiłował go kopnąć, by trzymać go na dystans, ale to wywołało u Seta jedynie pełne wściekłości syknięcie. Rzucił się na Finleya i chwycił go za szyję.

– Wydaje ci się, że możesz mnie pokonać? – zapytał, patrząc mu w oczy. Sprawiał wrażenie nie tylko groźnego, a wręcz obłąkanego. Jego ton był obsesyjny, a słowa pozbawione sensu. – Wydaje ci się, że ktoś taki, jak ty, byłby do tego zdolny? Pieprzony kretynie – wrzasnął, zaciskając mocniej palce na skórze Finleya. – Nigdy mnie nie zniszczysz, NIGDY!

Auto podskoczyło mocno, gdzieś przy wyjeździe z lasu, bowiem chwilę później znaleźli się na asfaltowej drodze.

– Przekaż Robowi moje słowa – rzucił Seth, nieco spokojniej, prostując się powoli. Otworzył znajdujące się przy Finleyu drzwi. – Niech dobrze się nad nimi zastanowi. Obaj się zastanówcie. Oczywiście nie będziesz mógł tego zrobić, jeśli zaraz zginiesz – dodał, po czym wzruszył ramionami, uśmiechając się krzywo. – Jeśli jednak uda ci się przeżyć, spotkamy się ponownie, i to w bardzo krótkim czasie. Sam nie wiem, czego życzysz sobie bardziej.

Powiedziawszy to, Seth wypchnął Finleya z samochodu.

Ostatnim, co poczuł Finley, było gwałtowne uderzenie o twardą powierzchnię.

Życzył sobie śmierci.